

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Na uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła

Widzenie św. Piotra na drodze Appijskiej w Rzymie

Jan Styka

Do Borku na jubileuszowy obchód marjański!

Odezwa J. Em. Ks. Kardynała Prymasa w sprawie Zjazdu Katolickiego w Borku.

Drodzy Diecezjanie!

W dniu 6-ym i 7-ym lipca w roku bieżącym odbędzie się już piętnasty zrzędu Zjazd Katolicki naszych Archidiecezji. Na miejsce jego obrad nazaczyłem miasto Borek, które w roku bieżącym, święci z dumą i radością religijną trzechsetlecie odbudowy znanej świątyni na Zdzieżu. W tym monumentalnym kościele, jak wam wiadomo, zasiada na łaskawym tronie Najśw. Marja Panna w swoim cudownym i ukoronowanym obrazie boreckim, do którego spieszą z hołdami synowskiemi i z prośbami tłumy wiernych, zwłaszcza z południowych stron Wielkopolski.

Tegoroczny odpust borecki odbędzie się łącznie ze Zjazdem Katolickim i uświetnią go niewątpliwie pielgrzymki z bliższych i dalszych parafii. A ten jubileuszowy obchód marjański będzie zarazem ideowym tłem Zjazdu, któremu jako temat podałem wezwanie z litanji loretańskiej: „Marjo, Królowo Apostołów, módl się za nami!” Pragnę bowiem, aby z okazji tego jubileuszu myśl działaczy Akcji Katolickiej i wiernych skupiła się około zasadniczego zagad-

nienia, jaki udział i stanowisko ma Matka Najświętsza w apostołstwie Kościoła i w jakiej mierze cześć Jej ma wpływać na kierunek i natężenie Akcji Katolickiej. Dlatego też główne referaty Zjazdu osnute będą na tematy: „Marja natchnieniem posłannictwa katolicyzmu polskiego” i „Kult Bogarodzicy szkoła nowoczesnego apostołstwa Akcji Katolickiej”.

Zasadniczą zmianę zarządziłem w sposobie przeprowadzania Zjazdu. Aż do roku ubiegłego urządzała nasze Zjazdy Katolickie bardzo starannie i z wielkim powodzeniem Liga Katolicka przy pomocy Komitetów: honorowego i wykonawczego. Odkąd Liga Katolicka zdała swe zadanie Archidiecezjalnemu Instytutowi Akcji Katolickiej, temuż Instytutowi, jako właściwej instancji, zleciłem także organizowanie Zjazdów Katolickich. Instytut w tym celu Komitetów powoływać nie będzie, bo jestem zdania, że przy rosnącym uświadomieniu apostołskim katolicy będą sobie uważali za miły obowiązek dopomagać Zjazdom, o ile tego zajdzie potrzeba, i bywać na nich nie z obcej delegacji,

ale z własnego wycucia wiary i z wewnętrznej potrzeby katolickiego czynu. Dlatego też Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej przeprowadza bezpośrednio i w własnym zakresie borecki Zjazd Katolicki w porozumieniu z miejscowym ks. proboszczem.

Pragnę, by ten Zjazd należał do najpiękniejszych i najskuteczniejszych. U stóp cudownego Obrazu chciałbym obok tłumów ujrzeć wszystkich tych, którzy do katolickiego życia i apostołstwa szukają natchnienia i siły duchowej. Pomodlimy się tam wspólnie o wstawiennictwo Współodkupicielki i Jej łaski jak najobfitsze dla każdego głośnego, czy ukrytego przyczynku do odbudowy Królestwa Chrystusowego w Polsce. Bo wierzymy niezłomnie, że za szczególniejszą opieką Matki Najświętszej zwycięży w świecie myśl chrześcijańska, wcielana apostołskim trudem i męczeńską krwią wiernych Chrystusa i Marji rycerzy.

Rościno, dnia 9 czerwca 1935 r.

(—) † August Kard. Hlond.

Ewangelja na trzecią niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 15, w. 1—16.

Won czas zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi! Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zbłąkaną. Powiadam wam, że podobnież w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

NAUKA

Nie dla uczt i zabawy Zbawiciel obcował z grzesznikami, lecz aby ich nauczać prawdy Bożej i nawrócić. Opisuje św. Mateusz:

„Wielu celników i grzeszników przyszedłszy, siedziało u stołu z Jezusem i z uczniami Jego.” Bo Jezus-lekarski, Dobry Pasterz i Zbawiciel — szukał grzeszników.

Żydzi nienawidzili celników jako rzymskich urzędników, przytem i zdzierców,

Gorszącym się Faryzeuszom Zbawiciel odpowiada:

„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym”.

Nie grzeszymy, jeśli obcujemy z grzesznikami, aby ich pozyskać Bogu, lecz nie wolno obcować z nimi z grzeszności i dla samej zabawy, bo dalibyśmy im, oraz opinii publicznej pozory pochwały błędu i grzechu.

Łatwo też, obcując tak z bezbożnymi, można i samemu się zepsuć. Lecz szukać dusz zbłąkanych, aby je do Boga i wiary znowu przywieść, jest zadaniem świeckiego apostołstwa, które ileż tu może dać pomocy kapłanowi, Kościołowi Chrystusowemu!

Każda dusza, wyrwana grzechowi, to radość dla Nieba.

Szczególną i niezwykłą jest ta radość, jak niezwykłą jest i nasza radość, gdy zgubę odnajdziemy.

Z dobra, posiadanego trwale, mamy radość dużą, lecz spokojną; z odnalezioną zgubą, nawet małą — cieszymy się szczególnie gorąco.

Walka o religijność i czyste obyczaje to również i wielka zasługa wobec narodu. Mocą społeczeństw — ich czyste obyczaje!

Zrozumiano to już nawet w Bolszewji, gdzie po swojemu i oczywiście bezskutecznie chcą społeczeństwo od zguby, płynącej ze złych obyczajów, a zwłaszcza u młodzieży — ratować.

Nie pomogą tu ich najświętsze ustawy: o kuli dla zepsutych dzieci i młodzieży i o katordze dla ich ojców i matek!

Zdrowie ducha, dobre obyczaje i szczęście narodowi da tylko religja, religijne wychowanie dzieci w domu i religijne szkolnictwo.

Zaczynają to rozumieć we Francji nawet ci, co niedawno jeszcze tam Kościół i duchowieństwo zwalczały.

W styczniu 1934 roku wołał wybitny poseł z mównicy parlamentarnej (Tardieu): „We Francji moralność została zabita”, a przyczyną: 50 lat bezwyznaniowego szkolnictwa państwowego.

Inny zaś poseł (Herriot) rozpacza w parlamencie:

„Ginie wszystko, co stworzyło wielkość Francji... Trzeba kraj obudzić i dać narodowi ideały, a przede wszystkim — ideał wiary”.

Niedawny skrajny anarchista (Gustaw Hervé) woła: „Masońska republika zabiła w duszy ludu ideę religijną, bez której nie ma moralności, bez której w człowieku pozostaje jeno dziki, zwierzęcy instykt... Wypędzono z Francji zakony, zato powiększa się liczba domów rozpusty i niemoralnych wydanictw, które zabijają zdrowie ciała i duszy”...

Wzorem niewiasty, co tak skwapliwie szukała zgubionego pieniążka, winien każdy starać się zyskać dla Chrystusa zbłąkane dusze.

Walcząc z błędem, błądzących mamy miłować.

Uczy tego św. Grzegorz-Papież:

„Prawdziwa sprawiedliwość ma (dla błądzących) współczucie, fałszywa — jeno oburzenie i potępienie.”

Ks. Szcz. St.

Gdy papież odprawia mszę św. na grobie św. Piotra

Nabożeństwa wielkotygodniowe

Byłem na takiej mszy świętej i to w dzień 21 kwietnia 1935 r. w samą Wielkanoc.

Co roku niezliczone tłumy wiernych zdążają na Wielki Tydzień do Rzymu, by brać udział w przepięknych ceremoniach wielkotygodniowych, odprawianych w bazylikach rzymskich. Papież Pius XI wraz z dworem swym bierze również udział w tych nabożeństwach. Nabożeństwa te odprawiają się w niewielkiej kaplicy sykstyńskiej, i dlatego może w nich brać udział tylko korpus dyplomatyczny, czyli przedstawiciele poszczególnych państw, i mała liczba wiernych. Dopiero na zakończenie Wielkiego Tygodnia, w Wielkanoc, sam Ojciec św. celebrować uroczystą mszę św. A odprawia ją z największą uroczystością według starożytnego, wspaniałego ceremoniału papieskiego.

Przybycie Ojca św. do Bazyliki w uroczystym pochodzie

Bazylika św. Piotra, największa na świecie, mogąca pomieścić 50 000 ludzi, jest tego dnia wypełniona niezliczonymi tłumami, pragnącymi wziąć udział w nabożeństwie. Ojciec św., w otoczeniu dworu papieskiego, poprzedzony kolegum kardynalskim, niesiony na sedia gestatoria (tron niesiony) z tiarą na głowie, przybywa z komnat papieskich i wśród odgłosu hymnu papieskiego błogosławi wiernym, witającym Go entuzjastycznie w ję-

Główna nawa największej świątyni na świecie. W głębi nawy konfesja św. Piotra, t. j. ołtarz nad grobem Apostoła. Z przodu balustrada otaczająca wejście do grobu, znajdującego się pod ołtarzem. Nad ołtarzem baldachim. Pod nim wisi 89 lamp. Nad ołtarzem olbrzymia kopuła Bazyliki. Tron papieski znajduje się na końcu nawy za konfesją w absydzie, t. j. w zaokrągleniu Bazyliki. Ojciec św. od tronu przychodzi do ołtarza i twarzą zwrócony jest ku ludowi. Na lewo w nawie białe mundury młodzieży niemieckiej.

zykach całego świata. — Niezapomniany to widok, napelniający każdego katolika dumą i szczęściem, a zarazem wspaniałą, potężny dowód powszechności Kościoła prawdziwego!

Wśród pielgrzymów, którzy w tym roku przybyli na Wielkanoc do Rzymu, jest i pielgrzymka z Polski. Licznie, bo w zastępie blisko 2000 chłopców, stała się także katolicka młodzież z Niemiec i Austrii, która zapełnia prawie że połowę lewej strony głównej nawy bazyliki. Pieśń ich „Ciebie Boże chwalimy“, wzbijająca się potężnie pod strop świątyni, najwidoczniej wzruszyła Ojca

św., który jak wiadomo z wytrwałością apostołską broni praw Kościoła w Niemczech.

Konfesja św. Piotra

Na środku bazyliki wznosi się, pod najpiękniejszą kopułą na świecie, wielki ołtarz. To ołtarz bardzo uprzywilejowany. Sam tylko Papież mszę św. przy nim odprawia. Ołtarz ten zbudowany nad grobem św. Piotra, księcia Apostołów, który tu właśnie na tem miejscu, ongiś w cyrku Nerona, w roku 67 za Mistrza swego krew przelał. Confessus est Christum — wyznał Chrystusa, stąd ołtarz ten zwany jest konfesją św. Piotra. To ołtarz, przy którym około konfesji pali się dzień i noc wokoło 89 lamp, a napisy, umieszczone w kopule - w językach greckim i łaciń-



Nawa główna w największej świątyni na świecie, w bazylice św. Piotra, gdy rozpoczyna się msza papieska.

Z męczeńskich dziejów katolickich w Petersburgu

(Dokończenie)



Ś. p. Ks. Arcybiskup Jan Cieplak

(* 1857 † 1926), konsekrowany jako Biskup-Sufragan Mohylowski w r. 1908. Uwięziony i sądzony z ks. Prałatem Budkiewiczem, skazany został wraz z nim na karę śmierci, którą wskutek starań dyplomatycznych zamieniono na więzienie, z którego zwolniono go w r. 1924 i pozwolono wyjechać zagranicę. W Polsce ks. Biskup Cieplak został zamianowany Arcybiskupem Wileńskim. Zmarł w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej podczas wizytacji wychodźstwa polskiego w r. 1926. Pochowany w Wilnie.

Rozpoczęły się bolszewickie rządy

Nadszedł r. 1917, a z nim rewolucja. Po niedołężnych rządach Kiereńskiego panami Rosji stali się bolszewicy. Od tej chwili rozpoczęło się brutalne, krwawe prześladowanie Kościoła katolickiego i duchowieństwa. Po łańcuchem zwycięstw nad prawosławiem, spotkali się oni z niespodziewanym oporem księży katolickich, pomimo wtrącania do więzień i rozstrzelania.

Bolszewicy, objąwszy władzę, wydali dekret o oddzieleniu Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła. Zdawało się, że w ten sposób Kościołowi będzie dana zupełna swoboda. Stało się inaczej: usuwano krzyże zewsząd, zniesiono przysięgę, zniesiono wykłady

religij, wprowadzono śluby cywilne, zakazano chrzczyć dzieci. Rozpoczęto konfiskować wszelką własność kościelną. W instrukcji do dekretu oznajmiono, że świątynie katolickie stanowią własność narodu i rząd kościołem ma spoczywać w rękach bolszewickiego rządu. Do magano się

podpisania umów dzierżawnych na „używalność i korzystanie” z kościołów. Podjęto barbarzyńską gospodarkę na cmentarzu katolickim w dzielnicy Wyborskiej, gdzie rozbijano pomniki, włamywano się do kapliczek pomnikowych. Wszystkie metalowe trumny, znajdujące się w podziemiach kościoła skonfiskowano wraz z kosztownościami w nich znalezionymi.

Na Wyborskim cmentarzu

Dla dokładniejszego zobrazowania, co się w owe czasy działo, przytoczę z broszury ks. Fr. Rutkowskiego^{*)}, poświęconej życiu arcybiskupa-metropolity Kluczyńskiego, zmarłego w Ałupce (na Krymie), w dniu 11 lutego 1917 r. — ustęp następujący:

„Ciało Zmarłego, przyozdobione w biskupie szaty, przewieźliśmy z Ałupki do parafjalnego kościoła w Jalcie, gdzie po uroczystym nabożeństwie żałobnym, w którym wzięła tłumny udział liczna kolonja polska, złożono je do podwójnej trumny (metalowej i cyprysowej), na kilka dni w bocznej kaplicy kościoła.

Równocześnie rozpoczęliśmy z ks. kan. Emanuelem Stangiem, miejscowym proboszczem, starania u rządu o pozwolenie na przewiezienie zwłok do Petersburga. Było to w przededniu lutowej rewolucji 1917 r. Udało mi się jednak uzyskać w krótkim czasie odpowiednie pozwolenie. Nie tracąc chwili czasu, postarałem się o osobny wagon i, zostawiając przy zwłokach służącego, sam wyjechałem do Petersburga, aby przygotować miejsce tymczasowego spoczynku. Stałem u celu podróży znacznie

^{*)} Ks. Franciszek Rutkowski: „Książdz Wincenty Kluczyński”. Poznań 1929.



Pierwsze polskie ofiary rewolucji bolszewickiej.



Bolszewicka czerwona gwardja na ulicach Petersburga w czasie rewolucji bolszewickiej.

wcześniej, niż wagon z trumną. Przygotowawszy miejsce na Wyborskim cmentarzu, udałem się na dworzec Mikołajewski, by się dowiedzieć, czy wagon z trumną już nadszedł. Był to właśnie pierwszy dzień rewolucji lutowej (27 luty) w Petersburgu. Na ulicach rozpoczęły się walki rewolucjonistów z wojskiem rządowym. Grzmiał huk strzałów karabinowych. Kule świsnęły koło uszu. Bramy domów i magazyny były pozamykane, a okna sklepów z zewnątrz deskami zabite. Przyszedszy na dworzec, zastałem najzupełniejszy chaos. Wszędzie pełno wojska. Pociągi nie dochodziły do dworca, lecz zostawały jakieś 3.—4 km po za obrębem miasta. W pewnej chwili spotkałem służącego, który towarzyszył zwłokom i pilnował trumny od Krymu. Pyta mnie, co ma uczynić, gdyż osobny wagon ze zwłokami arcybiskupa kolejarze odczepili i zostawili w polu. Polecifem, by wynajął furmankę i przy-

wiół zwołki na cmentarz Wyborski. Sam zaś wróciłem zwołna pod gradem kul do domu przy ul. Fontanka 118. W jakieś siedem godzin później na Newskim prospekcie pokazała się furmanka ze skrzynią kryjącą trumnę. Patrole rewolucyjne zatrzymywały furmankę, podejrzewając chłopca, że wiezie amunicję. Skrzynię otwierali żołnierze bagnietami, zobaczywszy jednak przez okienko na wieku trumny twarz zmarłego, żegnali się i pozwolili chłopcu dalej jechać aż do cmentarza Wyborskiego.

Ale i tu jeszcze nie miały szczątki arcybiskupa Kluczyńskiego zaznać spokoju. Z powodu wypadków politycznych nie można ich było od razu przewieźć do Wilna, tem bardziej, że sprawą tą nie miał się kto zająć, a piszący te słowa przez 24 miesiące przebywał w więzieniach w Moskwie jako uczestnik procesu i cierpień ś. p. arcybiskupa Cieplaka.

Bezczeszczenia grobów

Tymczasem wybuchła wojna między bolszewikami a Polską w r. 1920. Nie będę tu przypominał znanego przebiegu tej nieszczęśliwej wojny. Wspomnę tylko, że po zajęciu Kijowa (8 maja 1920 przez gen. Rydza-Śmigłego) oraz po utworzeniu pod protektoratem Polski rządu ukraińskiego przez Petlurę, wybuchł w Rosji istny szal nienawiści przeciw Polakom i wszystkiemu, co polskie. Nienawiść ta wzrastała w miarę, jak od 14 maja wojskom bolszewickim poczęło się lepiej na froncie ukraińskim powodzić. Z początkiem czerwca pokusili się bolszewicy o odebranie Kijowa, z wiel-

czeszczone także i zwołki ś. p. arcybiskupa Kluczyńskiego.

W podziemiach parafjalnego kościoła Wyborskiego znajdowało się stodwadzieścia trumien metalowych ze zwłokami zmarłych w Rosji Polaków, które czekały na sposobność przewiezienia do Polski, między niemi i trumna z ciałem ś. p. arcybiskupa Kluczyńskiego. Pewnego słonecznego dnia czerwcowego — już dobrze dziś daty nie pamiętam — wtargnął na cmentarz zbrojny oddział bolszewików. Byli to nie tyle rdzenni Rosjanie, ile meły społeczne, składające się z Łotyszów, Żydów, Chińczyków i innych narodowości, jak sam zdołałem zauważyć. Horda ta zaczęła pospiesznie wszystkie owe trumny ładować do wagonów, które w tym celu pod cmentarz zaciągnięto. W

krótkim czasie wniesiono trumny do pociągu i wywieziono je na cmentarz Uspieński w Pargołowie, stacji odległej o kilkadziesiąt kilometrów w kierunku Finlandji.

Wieść o zbrodniczym świętokradztwie rozeszła się lotem błyskawicy po kolonji polskiej w Petersburgu. Każdy, kto mógł, spieszył do Pargołowa w nadziei, że uda mu się uratować od znieważenia drogie zwłoki swych krewnych. Podążyłem i ja pełen lęku o zwołki mej matki i arcybiskupa. Kiedy przybyliśmy do Pargołowa, oczom naszym przedstawił



Ks. Franciszek Rutkowski
b. kapelan ś. p. Ks. Metropolity Kluczyńskiego, szambelan Ojca św., obecnie sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie.

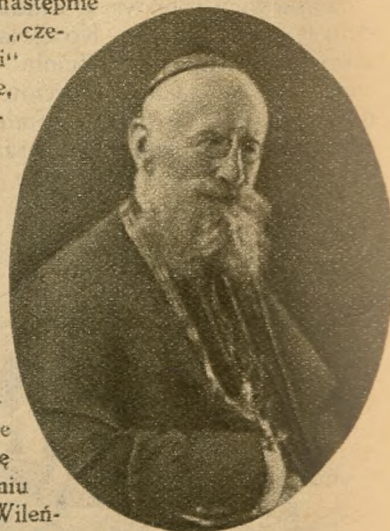


Projekt pomnika ś. p. ks. prałata Konstantego Budkiewicza, wykonany przez artystę-rzeźbiarza Aleksandra Borawskiego. Pomnik ma stanąć w kościele św. Anny w Warszawie.

jedną po drugiej i wrzucali zwołki lub proch łopatami do drewnianych pak, a opróżnione w ten sposób trumny metalowe ładowali na osobny wóz. Nikt nie potrafił opisać scen bolesnych, jakie się działy, gdy krewni i znajomi przybyli. Ale na nic się nie zdały błagania i zaklinania. Bolszewicy z dzikiem okrucieństwem odrzucali i kopali płaczące niewiasty w żałobie, wołając, że to zemsta na „burżujach Polakach“. Paki z trupami wrzucano zaraz do przygotowanego dołu, t. zw. „bratskich mogił“, w kilku tylko wypadkach pozwalając na pochowanie w osobnym miejscu obok dołu. Wielką ulgą dla rozpaczonych krewnych było to, że jako kapłan, znajdując się przy tym barbarzyńsko-komunistycznym pogrzebie, mogłem przynajmniej pocicnu poświęcić nowe miejsce spoczynku.

Tylko dzięki szczególnej Opatrzności Boskiej udało mi się uratować trumny arcybiskupa i mojej matki od podobnego losu. Dowódcą bandy bolszewickiej był Litwin St. M.,

którego jako parafjanina znałem przedtem i o którym wiedziałem, że nie gardzi „argumentem brzęczącym“. Wskazane przeze mnie dwie trumny oddzielono, i niby to w pośpiechu je pominięto, i tak zdołałem uratować je od znieważenia. Używszy następnie pozwolenie „czerezwyczałki“ na piśmie, przewieźliśmy trumnę ś. p. arcybiskupa do kaplicy podziemnej, przylegającej do cmentarza Wyborskiego (obecnie znajduje się w podziemiu bazyliki Wileńskiej), a trumnę mej matki złożyłem w ziemię.“



Ks. Arcybiskup Edward Ropp
Metropolita Mohylowski, uwięziony przez bolszewików w r. 1918 a następnie wymieniony przez nich za komunistę Radka i wywieziony zagranicę. Ks. Metropolita przebywa obecnie w Warszawie.

Aresztowanie ks. arcyb. Cieplaka i ks. prałata Budkiewicza

Powracam jeszcze do wcześniejszych czasów, roku 1918, gdy wrzenie wśród katolików potęgniało z dnia na dzień.



Ś. p. Ks. Wincenty Kluczyński
Arcybiskup-Metropolita Mohylowski (1910-1917) administrator apostolski diecezji mińskiej.

kiemi jednak dla siebie stratami. Z frontu kijowskiego zażądano m. in. przysłania metalowych trumien dla poległych wyższych komisarzy armji bolszewickiej. Żądanie to stało się powodem wielkiej manifestacji antypolskiej i antykatolickiej w Petersburgu, w czasie której o mało, że nie zostały zbez-

Nasza podróż poślubna

— Opowiem ci — rzekł Stanisław, przyjaciel mój — historię mej podróży poślubnej. Przygoda, powiadam ci, niesłychana, o jakiej nie sniło się nawet Falstałowi. Ale — jeden warunek: to, co ci powiem, pozostanie między nami. Słowo?

Przyrzekłem mu nie opowiadać nikomu, czyli, że zgodnie z tem, historię jego wolno mi spisać.

— Historia, powiadam ci, warjacka! — zaczął opowiadać. — Żeniąc się, byłem biedny, jak Hiob, a żona moja była córką rodziców ogólnie poważanych i także biednych. Z okazji zaręczyn urządziliśmy tradycyjne przyjęcie z winem i ciastkami. — Wszystko, ściśle według ustalonego zwyczaju. I oto, co się stało. Podczas przyjęcia narzeczona moja popełniła głupstwo nie do darowania: zaczęła się przechwalać. Mianowicie, gdy jedna z jej przyjaciółek zapytała: „A dokąd zamierzacie odbyć podróż poślubną?” — narzeczona moja odpowiedziała z przerozkosnym śmiechem, bez zachłyśnięcia i to z taką przedudną pewnością siebie: „Jedziemy przez Brukselę do Paryża, a potem wpadniemy prawdopodobnie na kilka dni do Wiednia”.

— Ależ, Jadziu! — zawołałem zgorzsony, pragnąc przerwać jej przechwałki. Ona jednak, dzwoniąc swym złotym śmiechem, dodała:

— Z Wiednia zaś wrócimy prawdopodobnie przez Frankfurt.

Chciałem znowu coś wtrącić, ale moja teściowa uśmiechnęła się poprostu czarująco i zauważyła, że „młodzi użyją naprawdę pięknej podróży”!

Niebawem przystąpiła do nas druga przyjaciółka, trzecia, czwarta — wszyscy, całe towarzystwo. Za każdym razem te same życzenia, uściski dłoni i za każdym razem to samo kłamstwo o podróży do Brukseli, Paryża, Wiednia i Frankfurtu. Obie błagowały z takim spokojem i przekonaniem, że przy trzecim kieliszku wina sam już zacząłem okłamywać swych własnych przyjaciół, z Janem, Frankiem i Józkiem, rozprawiając szeroko o Paryżu, Wiedniu i Frankfurcie. A także i z Jurkiem! Ach ten Jerzy! Jakże mogłem być być tak głupi! Jerzy spojrzał na mnie z uśmiechem:

— A więc do Paryża i Wiednia? — mruknął pod nosem. O, byliby się narząsali, gdybym był wyznał prawdę!

— A jakże, do Paryża, do Wiednia, i jeżeli się uda, mały skok do Nicei — błagowałem odważnie.

— O tem jednak nigdy mi nie wspominałeś — rzekł Jerzy.

— Bo właściwie miała to być niespodzianka dla mej żony — odparłem.

Przypominasz sobie zapewne, że w pierwszym okresie naszego małżeństwa mieszkaliśmy przy ulicy Kochanowskiego, i że na tej samej ulicy vis-à-vis nasz Jerzy zajmował dwa pokoje z balkonem. Możesz więc sobie wyobrazić, jakie głupstwo palnąłem, okłamując Jerzego. Myśmy bowiem, rzecz

naturalna, naszej podróży poślubnej nie odbyli! Narzeczona moja i matka zaślubowały nieco, aby krewnym i przyjaciółkom zaimponować. I oto nawarzyły nam piwa!

W połowie uczyły weselnej (pocziwy teść poświęcił ostatnie grosze, aby tylko „wysadzić się”, a więc w połowie uczyły zniknęliśmy i doróżką za „złocisza” pojechaliśmy na ulicę Kochanowskiego.

Jerzy pozostał jeszcze u moich teściów i tańczył zapamiętałe, stąd w oknach jego było ciemno. Pocichutku, na palcach zakradliśmy się do naszego mieszkania i... (ale to nie należy do rzeczy). Mieszkanie nasze miało dwa pokoje frontowe oraz sypialnię i kuchnię od tyłu. Pierwszy nasz dzień był przedudny! Lecz nad wieczorem rozpoczęło się nieszczęście, nędza, męczeństwo! Liczyliśmy, że przebędziemy w naszym karczerze mniej więcej 14 dni, a potem powrócimy z Wiednia lub Nicei. W domu mieliśmy wszystko prócz chleba. Trudno, w takich razach zawsze się o czemś zapomni. Zapomnieliśmy także o zapalniczkach. Czekałem, aż zciemnieje, spojrzałem ostrożnie przez szparę spuszczonego rolosów — i, niech djabli porwą! — Jerzy siedział na balkonie i kopał fajkę. Czekałem tak okrągłe półtorej godziny.

Wtedy dopiero zabrał się i wyszedł.

I wtedy też ja chyłkiem wykradłem się na ulicę i skradając się koło domów, wpadłem do kramiku, kupiłem chleb i trzy pudełka zapalek, poczem co tchu powróciłem do... Brukseli!

Zapaliwszy światło w pokoju frontowym, zszedłem ponownie na dół, na drugą stronę ulicy, ażeby przekonać się, czy nie widać światła w oknie. Było widać! Pędem wbiegłem na górę, na każdym oknie zawiesiłem grubą derkę i znowu odbyłem lustrację z ulicy — i, dzięki Bogu, wszystko w porządku. Z pokoju nie przedzierał się ani jeden zdradliwy promyczek! Przebyliśmy przemity wieczór w ognisku rodzinnem, gdy nagle, o pół do dwunastej rozległ się dzwonek naszego mieszkania. Struchleliśmy. Zapatrzeni w siebie przez cały wieczór, nie spostrześliśmy, jak jedna z derk odzepiła się i odchyliła z jednej strony. Po chwili usłyszałem znany gwizdek Jurka. Okropność! Momentalnie skręciłem lampę i przymocowałem na nowo derkę na oknie. A dzwonek tymczasem odezwał się po raz drugi i trzeci. Mimo wszystko pozostaliśmy... w Brukseli. Nazajutrz mieliśmy wy-

ruszyć do Paryża i postanowiliśmy nie zmieniać planu pod żadnym warunkiem.

W dzień zachowywaliśmy się możliwie najciszej. Wtedy rolosy wystarczyły. Ale wieczory z derami i szparkami zdradzającymi światło — o, nie masz pojęcia, co to była za udręka. A do tego owe najróżniejsze braki! Dalibóg! Takie ukrywanie się we własnym mieszkaniu przez dwa tygodnie nie należy do przyjemności! O zmierzchu wykradałem się zazwyczaj po zakupy. Zabrakło nafty — poszedłem po naftę. Ser się postarzał — poszedłem po świeży ser. I tak wkołko, a zawsze w sposób najchytrzejszy, ażeby nie być widzianym przez sąsiadów lub Jurka.

Siódmy dzień naszej „podróży poślubnej” był dniem naszej najoczywistszej niedoli. Dnia tego pragnąłem pomóc nieco mej żonie przy gospodarstwie: patrzę — jeden słoik ze solą i drugi słoik ze solą. Sól należy do soli — myślę sobie — i skwapliwie wysypuję zawartość jednego słoika do drugiego. (Przyjacielu, powiadam ci, nie mieszaj się nigdy do kuchni, a w szczególności podczas swej podróży poślubnej!) Sode zmieszałem ze solą. I tak pozostaliśmy bez soli. Jedliśmy tego dnia homary z puszki i czerstwy chleb. Z powodu braku soli nie można było ugotować ziemniaków ani ryżu. Wie-



Tuż przed domem słyszę nagle znany gwizdek Jurka; stoi, szelma...

W. Świerczyński

czorem chciałem pójść po naftę, chleb, sól i inne prowianty, lecz Jurek, ten nędznik, rozsiadł się na balkonie, i nie ruszył się od siódmej do jedenastej, spozierając co chwilę w nasze okna. Brrr! jakiż on wstrętny! Żona moja nazwała go wtedy człowiekiem najobrzydliwszym pod słońcem. Wyobraź sobie, ósmy dzień swego małżeństwa bez soli, bez chleba, bez nafty. I w dodatku z Jerzym, któremu zachciało się studjować na balkonie przez cały Boży dzień. Dzięki niemu jedliśmy na pierwsze śniadanie słodkie sucharki z peklowanym ozorem, na drugie śniadanie ozór peklowany z sucharkami, a obiad ozór peklowany z ryżem niesolonym. Och, ten ozór i te sucharki! Do pół do dziesiątej byliśmy zmuszeni siedzieć wśród ciemności egipskich; wtedy dopiero Jurek opuścił balkon i wyszedł. I wtedy też w mig zabrałem się i z koszykiem wybiegłem na ulicę.

Żona spisała mi na kartce całą listę sprawunków: Butelkę oliwy, trzy

funty soli, funt czyszczonej sody, dwa funty szarego mydła, bochen chleba, dwie laseczki cynamonu, dziesięć litrów nafty, paczkę szpilek do włosów i t. p. Kupiłem wszystko i wracam, uginając się pod ciężarem. Był to całkiem przyzwoity ładunek! Tuż przed domem słyszę naraz znany gwizdek Jurka; stoi, szelma, wsparty o parapet balkonu. Już znowu.

— Hej, hej! Stachu! Stachu! — zawołał na mnie.

Udałem, że to nie mnie dotyczy i na pół przytomny wpadłem do mieszkania. W pół godziny potem rozległ się dzwonek. To on dzwonił. Pozwolił mi dzwonić do sytości. Do diabła, jeśli się powie komu, że się wyjechało do Wiednia, to ten powinien uwierzyć na słowo. Ale Jurek był niedowiarciem. I w ciągu pozostałych kilku dni nie przestawał nas dręczyć, mimo że z Wiednia wyjechaliśmy już do Frankfurtu, z Frankfurtu wracaliśmy już do domu, do Warszawy.

Szesnastego dnia znaleźliśmy się, jak Pan Bóg przykazał, na dworcu centralnym, gdzie wpadliśmy w objęcia oczekującej na nas rodziny. Witali nas tak serdecznie i wszyscy zgodnie orzekli, że podróż ta bardzo nas widocznie zmarnowała. Stara ciotka zaczęła natychmiast wypytywać moją żonę o Paryż i wówczas struchlałem poprostu, słysząc, jakie ona wygłaszała głupstwa:

— Ach, ciociu, cudnie było! Prześliczny zwłaszcza był w Paryżu Mont-Blanc!

Miała na myśli Montmartre. I na to kazałem jej czytać przez całe piętnaście dni przewodnik — dla takiego efektu więziliśmy się przez dwa tygodnie w naszym mieszkaniu i wśród takich tarapatów.

Ale sprawa najgorsza była z Jurkiem — podziwiał on mianowicie w sposób zjadliwie bezczelny, jak bardzo się w tym czasie opaliłem! Taki nędznik! Taki łotr!

S. B.

Widzenie św. Piotra na drodze Appijskiej w Rzymie

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Kiedy za czasów Nerona prześladowanie chrześcijan srożyło się w niewidziany dotąd sposób, członkowie gminy chrześcijańskiej nakłaniali św. Piotra, aby opuścił Rzym dla dobra Kościoła. Na kimże bowiem oprze się świeżo założony Kościół, jeżeli jego głowa padnie na rozkaz Nerona.

Uległ św. Piotr błaganiom i łzom i o świcie pewnego dnia ruszył z Rzymu drogą Appijską na południowy wschód w towarzystwie młodego ucznia Nazarjusza. Ale zawrócił go z tej drogi Chrystus, który mu się ukazał.

Przepiękny obraz tego widzenia św. Piotra daje Henryk Sienkiewicz w powieści z czasów Neronowych p. t. Quo vadis? (Dokąd idziesz?)

„Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzągać do wózków. Od płyt kamiennych, które aż do gór włożony był goścień, szedł w ciszy odgłos drewnianych postolów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, że złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazarjusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie. Nazarjusz widział tylko, że wdali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie.

I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Rabbi! Co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kostur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomo przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyty. Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętymi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chrystel... Chrystel!

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca:

— Quo vadis, Domine? (t. zn. Dokąd idziesz, Panie?)

I nie słysząc odpowiedzi Nazarjusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazarjuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącymi rękoma podniósł kij pielgrzymi, i, nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pachole zaś, widząc to, powtórzyło jak echo:

— Quo vadis, Domine?

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł. I wrócił”.

Tę chwilę Piotrowego widzenia odtworzył podług słów Sienkiewicza artysta-malarz Jan Styka, który ilustrował całe Quo vadis. Odtworzył drogę Appijską z kamiennym brukiem, jaki położyli jeszcze starożytni Rzymianie. Przy drodze widać szeregi grobowców, bo starożytni Rzymianie budowali je często wzdłuż dróg publicznych. Nad grobowcami oliwne drzewa. W dali lekkie zarysy gór. Na środku drogi kłęczący św. Piotr. Przy nim kostur, który ze zdumienia wypadł mu z rąk, wyciągniętych ku widzeniu. Siwa głowa Apostoła obłana światłem bijącym z promiennej postaci Chrystusa. A Chrystus przedstawiony tak, jak szedł niegdyś na Golgotę z krzyżem na ramionach, w cierniowej koronie. Twarz Chrystusa zwrócona ku Piotrowi. Zarysy krzyża i postaci roztapiają się jakoby w blasku słonecznym, który posuwa się równo z postacią Chrystusa.

Gdy papież odprawia mszę św. na grobie św. Piotra (Dokończenie ze str. 412)

w poczet Świętych Pańskich Błogosławionego, którego proces kanonizacyjny szczęśliwie już przeprowadzono. Wśród modlitw „Veni Creator” ogłasza na końcu Ojciec św. dekret, mocą którego podaje światu katolickiemu imię nowego Świętego, intonując zarazem hymn ambrozjański „Te Deum Laudamus”.

Chleb, wino, świece i ptaszki

Gdy przed mszą św. przypatrywali się barwnemu pochodowi poprzedzającemu Ojca św., gdy wkraczał do

świątyni, z zdziwieniem zauważyliśmy wśród pochodu ludzi niosących bardzo uroczyście rzeczy takie jak: chleb, małą beczuleczkę z winem, świece oraz srebrne kłateczki z synogarlicami, karnakami i innymi ptaszkami! Jakież znaczenie mają te przedmioty? Oto w końcu kanonizacji następuje piękna ceremonia. Przedstawiciele narodu czy zakonu, z którego ów nowo ogłoszony Święty pochodzi, ofiarują Ojcu św. z wdzięczności za akt kanonizacyjny owe dary, chleb, wino, świece, synogarlice i t. d.

Urbi et orbi

Koniec mszy św. Ustawia się pochód i powoli wysuwa się ku wyjściu. Lecz Ojciec św. nie od razu udaje się na swoje pokoje. Idzie na balkon Bazyliki, by tłumom zgromadzonym przed świątynią a zarazem całemu światu chrześcijańskiemu udzielić owego wielkiego błogosławieństwa Urbi et orbi, t. j. Rzymowi i całemu światu.

Tak to odprawiał Ojciec św. mszę św. papieską w dniu 21. 4. 35 roku.

N. N.

Z życia katolickiego

Spółeczeństwo katolickie Biskupowi łomżyńskiemu. W Łomży, w uroczystość Zesłania Ducha Św. po nabożeństwie, odprawionem przez Ks. Biskupa Stanisława Łukomskiego, powracającego z katedry do swego pałacu Pasterza ludność w liczbie kilku tysięcy powitała bardzo serdecznie. Potępiwszy oszczerstwa, miotane na Jego Ekscelencję, ludność zapewniła dostojnego Pasterza o swoich uczuciach wierności dla Kościoła i o przywiązaniu dla diecezjalnej władzy kościelnej.

Ks. Biskup podziękował za ten objaw głębokiego katolicyzmu i udzielił obecnym swojego błogosławieństwa.

Biskup łomżyński otrzymuje z diecezji i spoza niej liczne adresy od duchowieństwa i świeckich, piętnujące uprawiane systematycznie napaści pewnych czynników politycznych na Kościół i duchowieństwo.

Świeżo Księża z dekanatu gniewkowskiego, zebrani na odpuszczenie, nadesłali tak do Ks. Biskupa Łukomskiego jak i Ks. Biskupa Łosińskiego adresy zawierające słowa gorącego uznania i wielkiego oburzenia na niegodziwe napaści, których naród katolicki ścierpieć nie powinien. A wiemy skąd te napaści idą.

Posiew nienawiści. „Głos Mazowiecki” z 13-go b. m. zamieszcza poniższą notatkę: „Obszar cegielni p. Niedźwiedzia (żyd) w Parowie pod Płockiem jest od dłuższego już czasu miejscem tajemniczych jakichś zbiórek młodzieży żydowskiej z Płocka. W każdą sobotę przybywają tu liczne grupki płockiej młodzieży żydowskiej. Młodzież ta urzęduje na miejscu jakichś tajemniczych zebrań i odbywa ćwiczenia pod kierunkiem instruktorów. Podczas tych ćwiczeń i zbiórek rozbrzmiewają krzykliwe śpiewy różnych pieśni, śpiewanych w żargonie, a nawet i w języku polskim, prawdopodobnie dla odwrócenia uwagi. A jakże to pieśni, niech posłuży taki wyciątek:

„Nic nam wasze polskie baty,
Ani poznańskiej ziemi siew;
Zgnieciem marnie, was psubraty,
Wy goje, wy psiakrew!...”

„Głos Mazowiecki” słusznie zapytuje, co oznaczają te pieśni, te zbiórki i owe tajemnicze zebrań. Psubraty, goje, psiakrew — oto odpłata gospodarzom za 7 wieków gościnności, za to, że tu w Polsce wychowało się przeszło 3 miliony żydów — największe ich skupienie na świecie. Ale żydzi uważają się tu za gospodarzy i rządców całego świata a wszystkich nieżydów za swoich niewolników, którzy im mają służyć za gojów.

Uwaga: Prosimy o adres p. Pawła Abta, neofity, pracującego podobno obecnie w Warszawie, przy którymś z tamtejszych dzienników.



„Przewodnik Katolicki” i sztandar

Zapytacie zapewne, jaki ma związek „Przewodnik Katolicki” ze sztandarem? Otóż ma. Dnia 2 czerwca b. r. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej we Lwowie na Zniesieniu, w parafii Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, obchodziło piękną uroczystość poświęcenia sztandaru, który, po sumie odprawionej przez ks. prowincjała Kolbucha, poświęcił ks. prał. Pilin. Po poświęceniu sztandaru wręczył druchnom ks. dr. Tadeusz Ptak, niezmodowany patron Stowarzyszenia. On to podał druchnom myśl, aby się zajęły rozprzedaż „Przewodnika Katolickiego” a otrzymane komisowe obracały na fundusz zakupu sztandaru. „Przewodnik” rozchodzi się w parafii w 160 egzemplarzach i każdy tydzień przynosił dobrych kilka złotych. I sztandar jest. Czuwaj!

Co były minister francuski i wybitny mąż stanu mówi o szkole francuskiej. B. minister francuski Tardieu (czyt. Tardje) katolik tylko z nazwiska, wydał świeżo książkę o położeniu Francji p. t. Sur la pente t. zn. Na pochyłości. W książce tej tak pisze:

„W szkole naszej francuskiej nie mówi się o Bogu już od pięćdziesięciu lat. Nie mówi się o ojczyźnie więcej niż trzydzieści lat. Nie mówi się więcej o wojnie od 15 lat. Przez obawę przed nacjonalizmem francuskim nie mówi się i nie chce się wiedzieć o nacjonalizmie naszych sąsiadów. Aby głosić pokój, którego pragną wszyscy Francuzi, wysuwa się najniższe pobudki, żądając jaknajmniej wydatków wojskowych i jak-

najmniej podatkowych. A więc wystarczyło 50 lat takiej szkoły, aby Francję przywieść nad brzeg przepaści.

Kto taką szkołę zaprowadził we Francji?

Tardieu nie waha się wymienić masonerji. Jej to zawdzięczają Francuzi szkołę, na którą teraz tak narzekają, a którą wrogowie katolicyzmu skopjowaliby czyli naśladowaliby chętnie także u nas w Polsce.

„Piękne” zwyczaje wśród zorganizowanego nauczycielstwa w Czechosłowacji. Żywioly antykatolickie w Czechosłowacji wysoce są niezadowolone z ogólnopanstwowego zjazdu katolickiego, jaki ma się odbyć w dniach 29 i 30 czerwca b. r. w Pradze. Robią

też wszystko, aby umniejszyć jego świetność i odstręczyć ludzi od uczestnictwa w tym kongresie. Dla osiągnięcia tego celu nie przebierają w środkach. Oto np. organ nauczycielstwa czechosłowackiego „Uczcielskie sprawy” w jednym z ostatnich numerów, obficie rozrzuconym po całym państwie, wyraźnie wzywa swych czytelników do szpiegowania nauczycieli katolików: „Podawajcie do wiadomości naszej organizacji nauczycielskiej nazwiska tych nauczycieli, którzy uczestniczyli w pielgrzymce do Rzymu lub będą brali udział w zjeździe katolickim w Pradze”.

Oczywiście zmierza to do nastraszania bojaźliwszych widmem prześladowań, ale takimi sposobami t. zw.

postępowych sfer czeskich można tylko gardzić.

Walne Zebranie Związku Organistów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej odbędzie się w czwartek 18 lipca b. r. o godz. 10-tej w sali Księg. św. Wojciecha, a rekolekcje zamknięte w Seminarjum Duch. od 14 lipca godz. 6-ta wieczorem do 18 lipca rano. Oplata 15,— zł. Zgłoszenia do 1 lipca b. r.

Kolonje letnie w Bninie w Domu Młodej Polki. Piękne otoczenie Domu, lasy, jezioro, sucha i zdrowa okolica. Utrzymanie dla druchen z KSMZ — 1,20 zł dziennie, dla osób młodych niezorganizowanych, 2,— zł dziennie.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipiec

Ogólna: O rozpowszechnienie kina wychowawczego.
Misyjna: O rozszerzenie wiary w wielkich miastach Azji.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 16 czerwca 1935 r. zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św., s. p. Ks. Dr. Jan Nepomucen Opieliński, prałat domowy Jego Świątobliwości, Kanonik Kolegiaty Kcyńskiej, b. profesor Seminarjum Duchownego w Gnieźnie, długoletni dziekan i proboszcz kcyński. S. p. Zmarły należał do szeregu najwybitniejszych kapłanów Archidiecezji. Niech odpoczywa w pokoju Bożym.

Do naszych abonentów pocztowych! Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na III kwartał bież. r., na miesiąc lipiec wzgl. lipiec-sierpień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznówić przedpłatę jeszcze do 10 lipca b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi si 0,78, dwumiesięczna si 1,56, kwartalna si 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płać kwartalnie si 2,70, miesięcznie si 0,90.

Kto nie odmówił w Administracji pisma na III kwartał b. r., otrzymuje je nadal i jest obowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Odp. Red. — Ir. Ch. w Ru. Rekolekcje zamknięte w n-rze 25.

Kalendarz

30. N. 3 po Z. Św. Emilji.
1. P. Przen. Krwi P. J.
2. W. Nawiedzenie N. M. P.
3. Ś. Leona, Anatoła.
4. C. Teodora.
5. P. Antoniego Mar., Zac.
6. S. Izajasza, Łucji.

Adoracje N. S.

Cielcza.
Drzeczkowo i Kaczkowo.
Goniemboce.
Kąkolowo.
Morkowo.
Osieczen.
Przemęt.

Pchełka ziemna na kapuście

(Rola i Ogród)

Z pośród szkodników kapuścianych najbardziej przykre są pchełki ziemne.

Są to chrząszczyki, wyjadające miąższ liści. Drobne larwy żyją nawet wewnątrz liści i drążą w nich chodniki widoczne na liściach, jako jasne niteczki. Szkodniki te można łapać na deski posmarowane rzadkim smarem do wozów; gdy nad grządką przesuwa się taką deskę, osadzoną na drażgu, to wystraszone pchełki podskakują i przylepią się do smaru.

Zabieg ten trzeba powtarzać w miarę, jak ponownie zauwa-

żymy ukazywanie się pchełek w większej ilości.

Są jeszcze inne sposoby walki jak np. utrzymywanie powierzchni ziemi w stanie wilgotnym, podlewając w miarę potrzeby.

A wiecie dlaczego? Pchełka nie lubi wody i najchętniej żeruje w miejscach suchych. Dobrze też będzie posypywać ziemię pomiędzy roślinami popiołem drzewnym lub wapnem. Pod rozsądnik przeznaczyć grzędy obficie nawiezione, gdyż rozsada wówczas może silniej rosnąć, nadrabiając szkody powodowane pchełkami.

Bardzo dobre wyniki można również osiągnąć, gdy zagrożone przez pchełki ziemne grzędy kapusty, podlejemy rozrzedzoną gnojówką lub po prostu zasilimy saletrą. Takie nawożenie wzmacnia rośliny i czyni je bardziej odpornymi na szkody wyrządzone przez pchełki.

H.

Na lewo: Głowa kapusty, ważąca 30 funtów otrzymała na zeszłorocznej wystawie w Londynie pierwszą nagrodę.

Truskawki i poziomki

Truskawki i poziomki należą do najulubieńszych owoców naszych ogrodów. Bardzo przyjemny smak i zapach, obfitość cukru i fosforu oraz witamin sprawiają, że truskawki są najzdrowszym owocem, który spożywać powinni zdrowi i chorzy a szczególnie ludzie o słabych nerwach.

Dlatego, kto posiada choćby mały ogródek, dla siebie truskawki uprawiać powinien. Większe, a nawet małe miasta, a szczególnie miejscowości kuracyjne są dobrym rynkiem zbytu truskawek a rozumnie założone i starannie prowadzone truskawczarnie jeszcze i dziś, w czasie kryzysu się opłacają.

Truskawki i poziomki są roślinami wieloletnimi, tak zwanymi bylinami, które 3 do 5 lat, a przy starannym pielęgnowaniu i nawożeniu, nawet dłużej żyć i opłacać się mogą, choć zwykle nie dłużej jak przez 4 lata można je zbierać.

Pomimo istnienia setek odmian, lista wypróbowanych odmian szerzej znanych, jest niewielka. Wszystkie one są potomstwem gatunków europejskich i amerykańskich. Wielkoowocowe truskawki zawdzięczamy Ameryce. Do najczęściej polecanych odmian truskawek należą następujące: 1. Deutch Evern, o bardzo wczesnie dojrzewających, niewielkich owocach; 2. Inspektor Koch, odmiana dobrze znosząca transport; 3. Zwycięzca; 4. Lakstona szlachetna, jeszcze i dziś dobra, słodka odmiana; 5. Siewka Kaisera; 6. Mad. Moutot, silnie rosnąca odmiana o bardzo dużych owocach; 7. Śląsk Górny (Oberschlesien) obecnie bardzo polecana, silnie rosnąca odmiana o dużych owocach; 8. Późna z Leopoldshall, cenna jako jedna z najpóźniejszych odmian.

Pod truskawczarnię najlepiej się nadają niezbyt wilgotne, gliniasto-piaszczyste gleby o starej kulturze, obfitujące w próchnicę i pokarmy roślinne. Gleby gorsze, po doprowadzeniu nawozem i kompostem, przy starannym pielęgnowaniu roślin, również nadawać się mogą.

Najwięcej pożądana jest słoneczna wystawa i pewna osłona od zimnych wiatrów, jeśli owoce mają być wczesne i smaczne.

Prawie wszystkie odmiany, z małymi wyjątkami, tworzą odrosty czyli wąsy, na których wyrastają młode roślinki, które łatwo się ukorzeniają, szczególnie, gdy je nakrywamy ziemią i gdy u każdego wąsa zostawimy tylko jedną roślinkę. Wyszczepianie

młodej rozsady na miejsce stałe odbywać się powinno do końca sierpnia. Rozsadę wyjmujemy łopatką wraz z bryłą ziemi otaczającej korzenie, aby lepiej się przyjmowała.

Przygotowanie ziemi polega na obfitym nawożeniu. Na $\frac{1}{4}$ ha około 20 fur obornika lub kompostu i około 20—30 q (kwintali) wapna palonego. Ziemię przekopuje się w głębokości 30—40 cm. Jako zapasowe nawożenie możemy przy uprawie ziemi jeszcze zastosować do 300 kg supertomasówki i 200 kg soli potasowej (20%).

Po urownaniu ziemi, sadzimy rozsady słabiej rosnących odmian na 30 cm odległości a silnie rosnących na 50 cm w kwadrat lub w rzędy o odległości 80 do 100 cm; w rzędach sadzimy na odległość 20 do 30 cm.

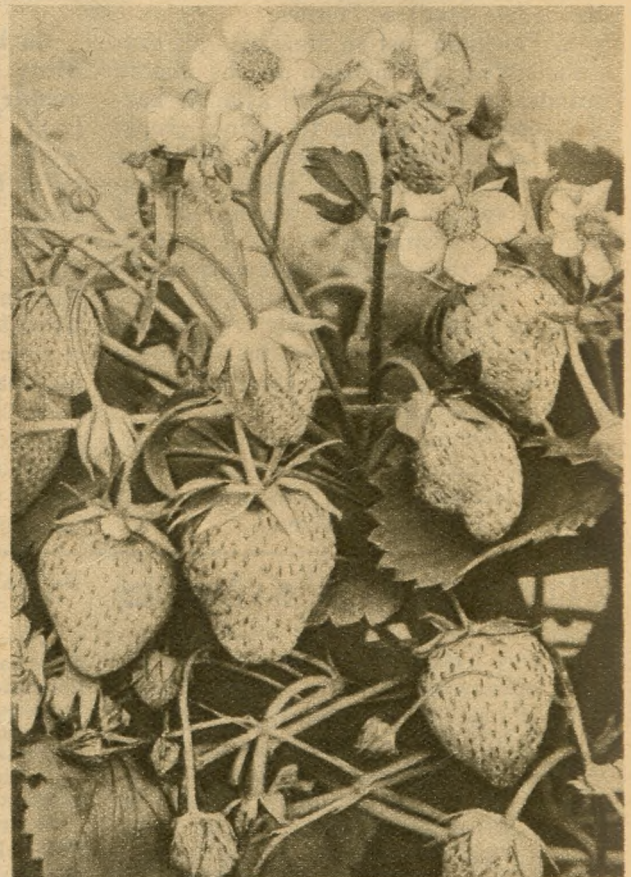
Zaraz po posadzeniu, rośliny podlewamy. Pielęgnowanie polega na usuwaniu wąsów, na motyczkowaniu i wychwaszczeniu ziemi.

W końcu listopada lub grudnia rozścielamy pod roślinami nawóz, który wiosną widłami płaskimi zakopujemy. Dalsze pielęgnowanie polegać będzie na motyczkowaniu i pieleniu, na polewaniu odstaną wodą w czasie posuchy i na obcinaniu wąsów, które, jeśli nie są potrzebne do rozmnażania, niepotrzebnie osłabiają rośliny. Po okwitnieniu ostrożnie podkładamy pod kwiatostany targaną słomę lub długą sieczkę, aby owoce się nie brudziły. Słomę po owocobranu wygrabimy i użyjemy jako ściółkę pod inwentarz żywy. Na zimę znowu okrywamy ziemię nawozem naturalnym, który odgrywa poważną rolę w truskawczarni, jako środek zapewniający dobry plon i długotrwałość plantacji. Truskawki sprzątamy w stanie zupełnej dojrzałości. Jeśli jednakże owoc musi być daleko wysłany, zrywamy go jeden dzień wcześniej. Poleca się sortowanie owoców zaraz przy ich zrywaniu. Pierwszy wybór zbieramy w lubian-

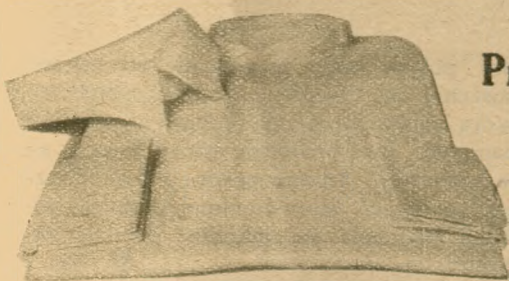
ki o pojemności $\frac{1}{2}$ kg, wyłożone liśćmi winorośli, rabarberu etc., które na targ wysyłamy w futerałach lubiankowych, mieszczących w sobie 24 takich lubianek $\frac{1}{2}$ kilogramowych. Cały taki komplet: futerał wraz z 24 lubiankami kosztuje zł 2.50 (F. Tomaszewski, Łańcut, Małopolska). Poleca się sprzedawać truskawki wraz z lubianką, przez co sobie zdobywamy stałych odbiorców.

Poziomki nadają się specjalnie dla amatorów. Za najlepsze uchodzą odmiany: 1. Perla, powtarzająca białowocowa; 2. Sława z Döbeltitz, o owocach czerwonych, powtarzająca.

(nl.)



Truskawki.



Dobrze uprasowana koszula i kołnierzyk.

Prasowanie sztywnej bielizny

(Sprawy Kobiące)

Musimy sobie najpierw przygotować wszystkie potrzebne do tej pracy przybory, a więc:

1. Obejrzyć bieliznę, czy jest dobrze wyprana. Wszelkie naprawy jak cerowanie i przyszywanie oderwanych guzików powinny być załatwione przed praniem.

2. Przygotować dwie czyste miseczki, jedną do krochmalu, a drugą do czystej wody przeznaczonej do nacierania bielizny w czasie prasowania.

3. Ustawić deskę od prasowania w odpowiedniej wysokości, aby uniknąć podnoszenia rąk lub męczącego schyłania się.

4. Nakryć deskę złożoną w kilkoro flanelą, uważając jednak, by powierzchnia nie była zbyt miękka, a następnie przykryć flanelę bardzo czystym cienkim płótnem. Wszystko razem przymocować do deski, aby nie faldziło się w czasie prasowania.

5. Obejrzyć dokładnie żelazka, czy są czyste, ewentualnie wyczyścić je doskonale, jeśli zachodzi tego potrzeba. Żelazko do prasowania sztywnej bielizny powinno być ciężkie i gładkie z zaokrąglonym tylnym katem.

6. Przygotować podstawkę do żelazka, oraz kościany nożyk potrzebny przy prasowaniu fałd od gorsów.

Przygotowanie krochmalu.

Krochmal do sztywnej bielizny kupuje się w drogerjach. Jest to mączka specjalnie przygotowana i zapakowana w małe torebki. Zawartość jednej torebki rozpuszcza się w $\frac{1}{2}$ l wody. Robi się to w następujący sposób. Do czystej miseczki sypiemy $\frac{1}{2}$ łyżeczki boraksu czyszczonego (jest to biały proszek, który można kupić w każdej drogerji za kilka groszy) i nalewamy najpierw $\frac{1}{4}$ l gorącej, bardzo czystej wody, a następnie, gdy boraks rozpuści się dolewamy $\frac{1}{4}$ l zimnej wody. Gdy woda przestygnie, sypiemy do niej

trochę mączkę z torebki, ciągle mieszając, dopóki nie rozpuści się równo. Kołnierzyki, mankiety i gorsy od koszul, poprzednio zmocone w czystej wodzie i wyciśnięte macza się w rozpuszczonej mączce kilkakrotnie i rozciera się, aby mączka równomiernie rozłożyła się na tkaninie. Następnie wyciska się je, aby nie były zbyt mokre — rozprostowuje się i zwiija każdą sztukę osobno, poczem należy zawinać tak przygotowaną bieliznę w czyste płótno (np. ręcznik), aby nie schła i nie kurczyła się.

Prasowanie.

W czasie prasowania naciera się bieliznę wodą z boraksem, dlatego musimy sobie przygotować w czystej miseczce ten roztwór, oraz czysty biały płatek do nacierania. Ręce musimy mieć czysto i dokładnie wymyte, gdyż w przeciwnym razie pobrudzimy bieliznę napewno. Czasami palce napozór zupełnie czyste zostawiają szare ślady na sztywnej bieliznie. Należy tego uniknąć. Bieliznę rozprostowujemy energicznym ruchem i układamy ją na desce tak, aby nie miała fałdek poczem prasujemy ją bardzo gorącym żelazkiem. Pierwsze prasowanie ma na celu wysuszenie bielizny z nadmiaru wody. W dalszym ciągu prasujemy równo i uważnie przesuając żelazkiem, aby bieliznie nadać pożądany stopień sztywności. Na końcu nadajemy jej połysk zaokrąglonym katem żelazka.

Przy prasowaniu koszul, najpierw prasujemy mankiety, potem „szyjkę” następnie plecy, a dopiero potem gors i całą nieuszytą koszulę. Po wysuszeniu żelaz-



Prasowanie gorsu.



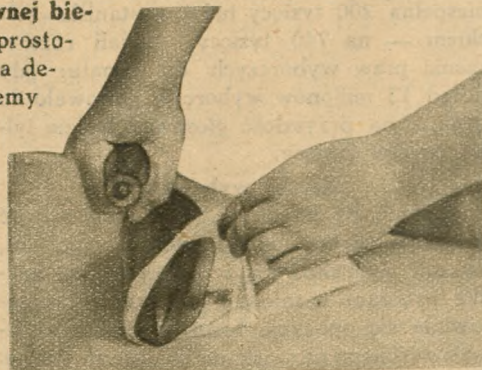
Składanie rękawów.



Składanie koszuli.



Tak należy trzymać żelazko przy „glansowaniu” czyli nadawaniu połysku kołnierzykom.



„Krażenie” czyli zwiijanie kołnierzyka.

Nie jest to rzeczą łatwą dobrze wyprasować kołnierzyk czy koszulę, aby były nie za miękkie i nie zbyt sztywne, aby miały piękny połysk i dobry kształt. Złem prasowaniem można zupełnie popsuć kształt bielizny, a potem... małżonek jest w złym humorze, bo kołnierzyk gniecie, albo nie chce siedzieć jak należy na swoim miejscu, gors od koszuli załamuje się lub fałdzi i ta błahostka napozór, bywa często przyczyną wymówek, nieporozumień i... gorzkich łez gospośi.

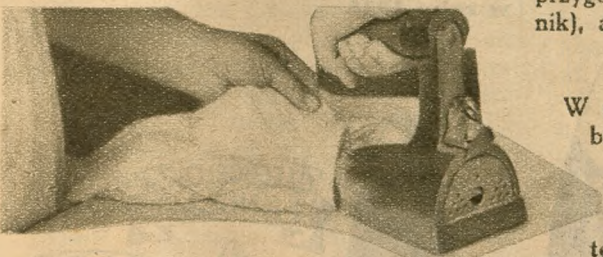
Przy dobrej woli i staranności możemy tych przykrości uniknąć.

Zabierzmy się tylko do tej pracy planowo i z uwagą, a napewno uda nam się wykonać ją z powodzeniem.

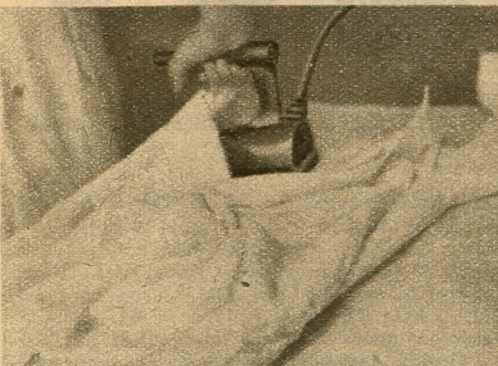


Tak należy trzymać bieliznę przy krochmaleniu gorsu.

Obok: Prasowanie mankiety.



„Krażenie” czyli zawijanie „szyjki” przy koszuli.



Prasowanie pleców od koszuli.

kiem gorsu, podważamy przyklejone fałdki kościanym nożykiem, poczem prasujemy je raz jeszcze. Powtarzamy to tak długo, dopóki gors nie będzie gładki i lśniący.

Mankiety prasujemy najpierw rozłożone, a gdy je już usztywnimy — **zwilżamy lekko miejsce, w którym ma przypaść złożenie.** Robimy to w tym celu, aby sztywne nitki tkaniny nie łamały się, gdyż

wówczas bielizna podarłaby się prędko. Złożony mankiet prasujemy a następnie zaokrąglamy. Tak samo postępujemy z kołnierzykami. W czasie prasowania należy tak kołnierzyki jak i mankiety obracać i prasować raz z tej raz z tamtej strony, nacierając je często zwilżonym i wyciśniętym płatkami.

Kołnierzykom i mankiетom łatwiej na-

dać połysk przez prasowanie ich po wysuszeniu na twardej, gładkiej deseczce, którą zaleca się przykryć białym, gładkim papierem (np. bristollem, który kupuje się w papierni). Żelazko powinno być zawsze bardzo gorące, gdyż do mniej gorącego żelazka przylepia się mączka, brudząc żelazko i bieliznę.

M. Sz.

(Zdjęcia wykonane w pralni „Słoneczko” Poznań, ul. Ratajczaka 33.)

Z TYGODNIA: Przepisy wyborcze uchwalone

Szybko

— Dążymy do tego, by przed 1 lipca przepisy wyborcze były uchwalone — tak rzekł jeden z przywódców B. B. Kiedy więc ten numer dojdzie do rąk czytelników, walka o przepisy wyborcze między Blokiem rządowym a opozycją będzie ukończona. Pomysł socjalistyczny o urządzeniu wyborów został w komisji głosami B. B. odrzucony. Rozprawy toczyły się tylko nad pomysłem obozu rządowego. Opozycja, zwłaszcza stronnictwo narodowe i ludowcy, ostro i szczegółowo zwalczała przepisy, opracowane przez Blok rządowy.

Czy przepisy są sprzeczne z Konstytucją?

Najpoważniejszy zarzut opozycji brzmiał: przepisy sprzeczne są z nową Konstytucją. „Artykuł 33 Konstytucji powiada, że każdy obywatel ma prawo wybierania”, nietylko „prawo głosowania”. A tymczasem — mówią posłowie opozycji — zgromadzenie okręgowe narzuca ludności kandydatów, tak iż jedni obywatele mają prawo tylko głosowania (tych jest paręset tysięcy w okręgu), inni zaś i wybierają i głosują (paręset osób w zgromadzeniu okręgowym). To się sprzeciwia równości. Niema też wyborów bezpośrednich, bo naprzód głosuje się na kandydatów, a powtórnie na posłów. Te dowodzenia nie przekonały posłów rządowych, którzy nie przystali na to, by rzeczoznawcy spoza sejmu orzekli, czy takie wybory sprzeciwiają się lub nie sprzeciwiają Konstytucji.

Zgromadzenia okręgowe budzą nieufność

Posłowie z opozycji jednoznacznie wypowiedzieli się przeciw zgromadzeniom okręgowym, które wyznaczać będą kandydatów. Zwrócili uwagę, że niewiadomo, jak będą wysyłani do tych zgromadzeń przedstawiciele samorządu i co się stanie z Warszawą, która nie ma samorządu.

Podział nierówny

Ganili podział na sejmowe okręgi wyborcze nierówny: w jednym np. jest o 100 tysięcy więcej wyborców niż w drugim; w okręgach senackich jeszcze gorzej; różnica między Warszawą a woj. stanisławowskim wynosi z górą 500 tysięcy wyborców: w Warszawie senator przypada na niespełna 200 tysięcy ludzi, w stanisławowskim — na 740 tysięcy. Żądali rozszerzenia praw wyborczych do senatu: gdy dotąd 13 milionów wyborców głosowało do senatu, na przyszłość głosować będzie tylko paręset tysięcy.

Kartki wyborcze

Żądano, by każdy wyborca mógł przyjąć ze swoją kartką do głosowania, nie zaś, by mu wydrukowaną i ostemplowaną kartkę wręczano w miejscu głosowania. Sprzeciwiała się opozycja temu, by kartki z nieznacznymi nazwiskami uważać za ważne. Trudno będzie oznaczyć kartkę nieumiej-

cemu czytać. Otóż według pomysłu B. B. kartki takie dowodzić będą, że wyborca głosował na dwóch pierwszych kandydatów (będzie ich z reguły 4), a ci dwaj pierwsi — w domniemaniu opozycji — będą napewno z obozu rządowego.

Przyszłość mniejszości

Posłowie narodowcy podnieśli, że w okręgach wschodnich przypadnie na każdego posła mniej wyborców, niż w Polsce zachodniej, czyli że liczba posłów na zachodzie zmniejszy się. Z tego są zadowoleni Rusini. Twórca tych przepisów bronił się tem, że w poprzednich przepisach okręgi wschodnie były większe i mniej wybierały posłów, niżby się „po sprawiedliwości” należało.

Z ust mówców narodowych przebijała troska o krzesła poselskie dla Polaków w miastach zażydzonych, jak Wilno, Lwów, Kraków. Ale i żydzi są z przepisów niezadowoleni, chcą oni wyborów stosunkowych (proporcjonalnych).

Podpisy

Mocny sprzeciw wzbudził przepis, że 500 wyborców może wysunąć kandydata do zgromadzenia wyborczego (nie na posła), a podpisy wyborców zaświadcza rejent za opłatą 10 groszy od podpisu. Jeżeliby choć jeden podpis był nieważny, to wysunięty kandydat też byłby... nieważny. Krążą pogłoski, że stronnictwa będą rozwiązane. Wobec tego, kto by się też chciał krzątać koło zbierania tych podpisów.

Poprawki uwzględnione

Komisja sejmowa uchwaliła tylko kilka mniej ważnych poprawek opozycji jak: 1) lista kandydatów na posłów będzie wyłożona w przededniu głosowania, 2) zdjęcie pieczęci z paczki, zawierającej głosy, odbędzie się na komisji okręgowej, 3) na tej komisji będą obecni przy ustalaniu wyborów mężowie zaufania ze strony ubiegających się o godność poselską, 4) wojskowi czynni nie będą zasiadać w komisjach wyborczych, 5) Sąd najwyższy protesty wyborcze rozpoznawać będzie jako sprawy pilne.

Uгода angielsko-niemiecka

Najważniejszym zjawiskiem w europejskiej polityce zagranicznej jest zbliżenie Niemiec do Anglii. Książę Walji, następca tronu angielskiego, zachęcił byłych żołnierzy rodaków, aby złożyli wizytę byłym wojskom niemieckim w Berlinie.

Doszło do zgody między Anglią a Niemcami o flotę: pojemność (tonaż) floty niemieckiej wynosić będzie 35% floty angielskiej; pojemność niemieckich łodzi podwodnych osiągnie 45% łodzi angielskich (na 54 łodzi angielskie przypadnie nowych 25 niemieckich). Francja tej zgody nie chce uznać i zapowiada, że swoją flotę powiększy.

Obyło się bez Ligi

W Ameryce Południowej pomiędzy Boliwią a Paragwajem jest po 3 letniej wojnie zawieszenie broni. To zasługa sąsiadów stron walczących, a nie Ligi Narodów.

Gdzie się najczęściej wytwarza cukru z buraków?

w roku 1934



UWAGA. Obrazek pokazuje głowy cukru, w rzeczywistości chodzi o wszystkie cukier (surowy, rafinada, kryształ, żółty), wyrobiony z buraków. Dane dotyczą tylko krajów europejskich. Ameryka i Azja w małej części wytwarzają cukier z buraków, przeważnie zaś z trzciny cukrowej. W Polsce zeszłego roku wytworzono cukru o 30 proc. więcej niż w roku 1933. Przed kryzysem (w r. 1929) wytwarzaliśmy cukru 2 razy więcej niż w roku ubiegłym. Liczba cukrowni na ziemiach polskich stale maleje: w r. 1913 było ich 86, w r. 1933 — 64. Wskutek olbrzymiej ilości cukru trzcinowego, dwukrotnie przewyższającej ilość cukru buraczanego, cukier buraczany nie uzyskuje dobrych cen. Ogólny zaś kryzys na świecie tem mniej sprzyja zbytowemu i spożyciu cukru z buraków, na czem oczywiście traci i Polska.

Z męczeńskich dziejów katolickich w Petersburgu

(Dokończenie ze str. 414)

Walka jednak była nierówna. Przeciwstawienie się gwałtom wywołało aresztowanie arcybiskupa Roppa. Gdy po nabożeństwie w kościele św. Katarzyny w d. 25 kwietnia 1918 r., wierni w pochodzie demonstracyjnym przyjęli groźną postawę, czerwonoławicy aresztowali około 300 osób i zaczęły się rewizje u księży i aresztowania.

Napreżone stosunki wzmagają się w formie coraz ostrzejszej, aż oto w **Wielki Czwartek 1919 r.** po nabożeństwie został porwany przez bolszewików arcybiskup Cieplak.

Pochwycono też i uwięziono dziekana i proboszcza kościoła św. Katarzyny **ks. prałata Konstantego Budkiewicza**. Za swą walkę z bolszewikami był on przez nich najbardziej znienawidzonym. Odznaczał się wyjątkową energią i sprężystością we wszystkich swych działaniach religijno-patriotycznych. Dzięki jego wyteżonym wysiłkom gimnazjum św. Katarzyny, szkoła zawodowa i początkowa miały opinię pierwszorzędných zakładów wychowawczo-naukowych w Petersburgu. Czynny i zabiegliwy był dosłownie we wszystkich placówkach polskich w Petersburgu, przed wojną i w czasie trwania owych wówczas wielkich morderczych zmagani się. **Naówczas plebanja św. Katarzyny stała się ośrodkiem życia i działalności kierowników uchodźstwa polskiego.**

Duszą tego życia i myślą kierowniczą był ksiądz Budkiewicz. Między innymi podjął on wtedy wydawanie swoim kosztem **tygodnika „Czytanie niedzielne“**, redagowanego początkowo przez ks. Hergeta, w r. 1916, a w następstwie przez dwa lata przez paulina O. Alfonsa Jędrzejewskiego (z Jasnej Góry), który, znalazłszy się w Petersburgu w owe czasy, zasłużenie tam pracował w obronie Kościoła i rodaków — aż do 8 maja r. 1919, gdy musiał ratować się ucieczką w przebraniu, wobec grożącego mu porwania i uwięzienia.

W jesieni r. 1918 wydawnictwo „Czytanie niedzielne“, podające wiadomości o zamordowanych Polakach, z rozkazu władzy bolszewickiej zostało przerwane, a na wydawcę ks. Budkiewicza nałożono karę w sumie 5 tysięcy rubli, którą musiał wypłacić. A już od pierwszych dni r. 1918 ks. Budkiewicz nie zaznał spokoju. Ścigany, tropiony przez zbirów bolszewickich, musiał ukrywać się. Z ukrycia kierował parafją. A gdy owa tułaczka, owo nocowanie codziennie gdzieindziej i ciągła obawa, by nie sprowadzić na gościnny dom szpiegów i siepaczy bolszewickich, zdawały się przedłużać w nieskończoność, postanowił wrócić na plebanję i działać jawnie.

Bolszewicki proces

Na tajnych naradach czekistów opracowanym był plan, mający pozory prawne — dla całkowitego zgębienia tych, co Boga i wiary wyrzec się nie chcieli. Wynikiem tego przygotowania stał się ów znany proces, skierowany przeciwko duchowieństwu katolickiemu Petersburga i Moskwy, którego ofiarą padł s. p. ks. Konstanty Budkiewicz.

W czasie procesu prokurator bolszewicki, Krylenko, wyraźnie zaznaczył, że wszystkie dekrety bolszewickie w stosunku do religii muszą być wykonywane przez duchowieństwo i wiernych, a więc: że własność kościelna i wszystko, co w kościele się znajduje, razem z kościołem należy do rządu bolszewickiego, że tej własności w każdej chwili mają się wierni wyzbyć dobrowolnie na rozkaz władzy bolszewickiej, że kościoły mogą być używane do rozmaitych innych potrzeb, nic z religią wspólnego nie mających, że nie wolno księżom nauczać religii młodzieży do 18 roku życia, że na cmentarzach katolickich mają być grzebani zmarli i innych wyznań i t. d.

Na te twierdzenia dano zgodną odpowiedź, że oskarżeni, a było ich 16 księży, a wśród nich i niedawno zmarły biskup Malecki, **nigdy nie wyrzekną się wiary świętej, że są sługami Chrystusa, i że postępować zawsze będą zgodnie ze swem sumieniem i nakazami swego popołowania.**

Na to czerwony prokurator wpadł w furję nienawiści, krzycząc:

— Pluję na waszą religię! niemasz prawa ponad prawo sowieckie i na zasadzie tego prawa musicie ponieść śmierć!

Śmierć ks. prał. Budkiewicza

I stało się, że w noc z dnia 31-go marca na 1 kwietnia 1923 roku, gdy dzwony kościołów całego świata chrześcijańskiego wzywały wiernych na rezurekcję, w podziemiach więzienia na Łubiance w Moskwie przelewał swą krew za Chrystusa Zmartwychwstałego jeden z Jego wyznawców i kapłanów, modląc się z pewnością za swych oprawców na wzór Boskiego Zbawiciela.

Fr. Mac. Cullagh w swej książce zatytułowanej: „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików“, tak oto ową hańbę opisał:

„Rozebrano ks. Budkiewicza do naga i kazano mu przejść do innego podziemia, gdzie nań oczekiwał doświadczony kat. Przy końcu korytarza ks. Budkiewicz znalazł się w pokoju, który nagle oświetlono b. silnie, tak że nieszczęsny ksiądz zmrzył oczy i zachwiał się. Zanim zdolał ochłonąć, kat strzelił doń z tyłu, mierząc w czaszkę tak, że kula wyszła przez twarz, szpecąc ją do niepoznania. Stwierdziwszy, że ofiara ich nie żyje, bolszewicy zawięli ciało w płachtę i wynieśli do czekającego samochodu ciężarowego, który przewiózł je do Sokolnik, lotniska pod Moskwą, gdzie pochowano je razem z ciałami dziesięciu bandytów, oczekujących pogrzebu.“

Tak zginął ks. Konstanty Budkiewicz — człowiek szerokiego umysłu i wielkiego ducha.

Pamiętki i wspomnienia związane z kościołem św. Katarzyny

W podziemiu kościoła znajduje się dotychczas trumna, w którą były złożone zwłoki Stanisława Augusta Poniatowskiego. W czasie wielkiej powodzi, która nawiedziła Petersburg

w pierwszych latach w. XIX, zawartość trumny uległa zgniciu i zatraceniu; ocalało jedynie to, co było z metalu: korona, berło, gwiazda, guziki. Płyta marmurowa, nakrywająca ową kryptę, leżąc na przejściu z kościoła do zakrystji, uległa w czasie nieomal stuletniego okresu takiemu wydeptaniu, że ks. Kluczewski, dając nową płytę, z trudnością odczytał wykuty stary napis, ułożony przez cara Pawła I, który do końca życia z byłym królem utrzymywał stosunek i na pogrzebie osobiście się zjawił.

Łaciński napis podaje w tłumaczeniu: „Stanisław August król Polski, wielki książę litewski, przykład wymowny do niedoli ludzkiej. Pomysłowości mądrze używał, nieszczęście dzielnie znośił. Umarł w Petersburgu 7 lutego 1798 r., mając lat 66. Paweł I samoderżca i cesarz Wszehrosji przyjacielowi i gościowi (pompnik ten) wznosił.“

W podziemiu z trumną Stanisława Augusta znalazła się złożona tam w r. 1857 blaszana puszka w formie trumienki, mająca napis: „L'ossement du Roi Leszczyński“. (Kości króla Leszczyńskiego). Znałe są dzieje i przenosiny tej polskiej pamiętki narodowej i jej powrót do kraju.

W r. 1917, w setną rocznicę śmierci Kościuszki, stanął na zewnętrznej granitowej platformie kościoła św. Katarzyny wielki biały biust Kościuszki, otoczony zielenią, na tle wielkiego amarantowego sztandaru z Orłem Białym. Spojrzał Naczelnik w oczy Rosjanom tłumnie tu zbiegającym — patrzył z niezłamaną wiarą w rozradowane twarze rodaków. Serca łopotwały w naszych piersiach, gdy na kazalnicy ukazał się świetny mówca ks. Falkowski, w todzie profesora Akademji Duchownej — gdy mówił o ważności przeżywaną chwilę, o znaczeniu uroczystego nabożeństwa; wyprężyły się ramiona wszystkich tam zebranych, gdy w czasie Podniesienia odezwał się chrzest wydobywanych z pochew pałazy, gdy błysnęła w górę podniesiona stal, twardo ujęta przez zgromadzonych na nabożeństwie oficerów tworzonych wówczas polskich formacji wojskowych... i popłynęły z oczu strumieniami łzy przy głośnie, zgodnej modlitwie „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie“; płynęły łzy Polaków zmuszonych losem do zamieszkiwania w Rosji, tych, którzy polskie imię kazali tam szanować, którzy tam z pamięcią o ojczyźnie szlachetnie pracowali i za nią cierpieli.

I jeszcze jeden okres świetlany, jakiego nie było nigdy przedtem i nie będzie do powtórzenia kiedykolwiekbądź w Rosji. Tym obrazem była **procesja na Boże Ciało w Petersburgu r. 1918**. Z pieśnią na ustach rozciągnęła się formalnie na kilka kilometrów bajecznej kolorowa wstęga, jakiej nie widziałem nigdy ani w Warszawie, ani w Krakowie — z dzieci, dziewic z bractw kościelnych, młodzieży szkolnej, robotników z chorągwiemi i sztandarami — inteligencji, wojska polskiego wówczas formowanego, ze swoim naczelnym komitetem, otaczającym arcybiskupa-metropolitę Roppa, niosącego monstrancję od pierwszego ołtarza przy kościele św. Katarzyny aż do ołtarza na cmentarzu Wyborskiej dzielnicy.

Rosjanie klękali z podziwu i żegnali się, w trwodze, już w owe czasy, o prawa do swoich własnych świętości.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

18)

Czuł się ogromnie biedny.

— Co ze mnie będzie za uczeń! Prosić muszę o wszystko: o naukę, o kawałek chleba, o dach nad głową, o książki... a co daję wzamian? Nic. Wiem, że mi przełożony powiedział przed dwoma laty: „Nie troszcz się o nic”. Na wiatr on słów nie rzuca. Ale myślę, że więcej ma serca niż pieniędzy; a ja tu przybywam niby żebrak, ja, Andrzej Maguern z Penmur.

Zadzwonił. Po krokach poznał, że idzie sam przełożony. On to rzeczywiście zawiadomiony kartą o przybyciu ucznia, oczekiwał dzwonka i sam mu drzwi teraz otworzył. Był to człowiek już stary, o twarzy zmęczonej, o mądrym wypukłym czole, oczach świecących i przenikliwych pod gęstymi, krzaczastymi brwiami. Nie uśmiechnął się do nowoprzybyłego, jak nie uśmiechał się do nikogo; twarz jego przywykła do wyrażania władzy. Jednak nieznaczny ruch ręki, oznaczający: „chodź za mną”, i lekkie pochylenie głowy zdradzały, że ojcowskie bije w nim serce.

— Zdaje mi się, żeś się trochę spóźnił?

— Tak, księże dyrektorze; to pociąg opóźnił się o dziesięć minut.

— Dobrze. Czy bagaż zostawiłeś na stacji?

Andrzej lekko poczerwieniał, poszperał w plecaku, wyjął podniszczoną książkę i powiedział:

— Oto wszystko, co z wojny z sobą przynoszę.

Ksiądz spojrział na tytuł książki.

— Używamy tu w Domu innej; ułożyłem sam podręcznik do gramatyki łacińskiej; zaraz go dostaniesz.

— Księże dyrektorze, ja już przed dwoma laty uprzedziłem, że choć moi rodzice nie są biedni, to jednak ja nim jestem. Przyjmuje ksiądz dyrektor bardzo ubożego szeregowca. Jak napiszę do domu, to mi matka przysła może trochę ubrania...

— Już przysłała, już! I to całą wielką pakę; nadeszła tu przedwczoraj.

— Tem lepiej! Trochę się tego spodziewałem! Przykro mi jednak, że nie mam z czego opłacić czesnego i utrzymania.

Ksiądz Courtin wesoło się poruszył. Lubił robić miłe niespodzianki, których życie daje tak mało.

— Co do tego, to sobie głowy nie zawracaj — mówił. — Twoja pensja opłacona jest już za cały rok z góry. Całe sześćset franków!...

Andrzej cofnął się parę kroków.

— Czyżby mój ojciec?...

— Zdaje mi się, że nie on... poczekaj... tak... przekaz wysłała jakaś wdowa Voiliers.

I przełożony ujrzawszy wzruszenie Andrzeja, nie rozumiejąc go zupełnie, położył dłoń na rękę młodego, a głos jego nabrał nagle brzmień bardzo łagodnych:

— Z czasem lepiej jeszcze poznasz wszystkie ofiary, do jakich jest zdolny lud chrześcijański, gdy chodzi o to, aby sobie wychować kapłana... Wybór najszczytniejszy... Pośrednik... Bądź szczęśliwy i dumny, że cię Bóg wybrał... Chodź, synu, koledzy twoi po wiecznocy; przeszli już do sypialni. Przedstawię cię dwu profesorom, którzy razem ze mną na ciebie czekali.

Weszli do gmachu.

Rozmowa była krótka, serdeczna. Będą się wszak widywać teraz codziennie. Andrzej, przeszedłszy gankiem podziemnym, znalazł się w sypialni, gdzie słabe światło nocnej lampki padało na wąskie łóżko, stojące przy końcu długiego szeregu, na białość porządnie ułożonej pościeli. Ujrzał parę głów, obracających się w jego stronę, kilka par oczu, ciekawie przyglądających się „nowemu”. Długo to jednak nie trwało. Andrzej zmęczony był drogą. Mimo, że głowę natłoczoną miał myślami, przemogło zmęczenie i wkrótce sen i cisza zapadły nad szeregiem białych łóżek.

Potem przyszedł dzień. „Nowy” udał się w ten ranoek niedzielny wraz z innymi na mszę, do refektarza, do sali nauk. W czasie dwóch krótkich rekreacji, poprzedzających obiad, rozpakował paczki przysłane z Muzillac przez matkę, przebrał się w ubranie cywilne, porozumiał z bielizniarką zakładową co do paru potrzebnych przeróbek, których nie zrobiła matka, zapominając, że przez czas nieobecności syn jej wyrósł jeszcze i zmężniał.

Podczas rekreacji popołudniowej miał już swój pulpit w porządku, swój numer, kółko do serwety; był przyjęty, zapisany, zarejestrowany, tak jak wszyscy. Wyszedł więc już w szeregu na plac rekreacji, gdzie go zaraz ze wszech stron otoczyło sześćdziesięciu wychowanków zakładu, przyglądając mu się i wypytując.

Lecz wysoki „nowy” zmarszczył brwi, łagodnym ruchem odsunął chłopców, kierując się na koniec placu, gdzie rósł stary rozłożysty wiąz.

Włochy i pończochy

Mam znajomego, pana Wojciecha, który siedzi na większym gospodarstwie i walczy — jak umie — z kryzysem, podatkami i komornikami, a ponieważ jest oszczędny, pilny i trzeźwy, więc jakoś trzyma się nad wodą, a nawet czasem zaprosi mnie do siebie, aby chudemu mieszczuchowi przy kwaśnym mleku, grochówce i peklówce dodać nowych sił życiowych.

Tym razem, gdy go odwiedził, był zły jak osa.

— Wystawcie sobie, kumotrze — woła — co mi się przytrafiło, mnie, który zwykle jestem taki oszczędny i ostrożny. A napiszcie o tem czempredziej w „Przewodniku”, mnie ku zawstydzeniu, a innym ku przestrodze.

— Co się stało, panie Wojciechu?

— Posłuchajcie: Przed miesiącem zajechałem przed ganek samochód z dwoma panami. Co to znaczy? — pomyślałem sobie. — Albo mnie chcą aresztować — ale przecież mam sumienie spokojne. Albo też chcą mnie fantować — ale przecież mam popłacone wszelakie opłaty: dochodowe, gruntowe, budynkowe, drogowe, kryzysowe i jak się tam zwa te wszystkie zmary skarbowe. Ale nie.

Wysiadają dwaj panowie o czarnych włosach, orlich nosach, oliwkowej cerze.

— Buon giorno (dżorno), signore — odzywa się pierwszy z nich.

A że byłem kiedyś kilka tygodni na froncie włoskim, gdzie liznęło się nieco włoszczyzny, więc zrozumiałem, co mówią, mianowicie: dzień dobry, panie.

Zdumiałem się nie na żarty. Jak to? Wysłańniki Mussoliniego w mej skromnej zagrodzie? Tylko że z dalszych słów już nie rozumiałem niczego.

Rozpoczęli więc po francusku. Było się też kilka miesięcy na froncie francuskim, więc zrozumiałem, gdy mówili. „Bon jour, monsieur (bon żur, mosje)” — dzień dobry, panie.

— A niech cię kusa gęś kopnie — pomyślałem; — czy to ja, jaki magnat polski albo co, abym w swoim domu polskim, obcym językiem gadał? Zwłaszcza, że z tego języka spałem tylko kilkanaście słów. Skończyło się wreszcie na języku niemieckim.

W głębi serca pomyślałem sobie: Czy to tylko prawdziwe Włochy, czy też farbowane? Jakoby zgadł moje myśli, Włoch wydobyl swój portfel i pokazał

mi, ukryty wśród papierów, obrazek Matki Boskiej.

— To mi dała żona — rzekł do mnie — aby mnie w drodze nie spotkała żadna zła przygoda. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że ja jeżdżę po całej Polsce w celach handlowych.

— Nie, nie — przerwałem — ja od obcych niczego nie kupuję.

— Ja też niczego nie sprzedaję — odpowiedział — ja tylko jeżdżę dla reklamy i propagandy, a mianowicie chodzi o eleganckie pończochy pewnej wielkiej firmy, tak bajecznie tanie, że na całym świecie niema tańszych.

— Po czemu są te pończochy?

— Męskie, wspaniałe po 20 groszy, a damskie, długie, pierwszorządne po 50 groszy.

Widząc, że to interes wyjątkowy, przywołałem do pomocy ciotkę Kostusę i dwie dalsze dziewice: Wikcię i Kasię. Zachwył ogólny,

— Dla każdej z nas prosimy o sześć par.

— Nie mogę — odpowiedział Włoch — ja tylko jeżdżę dla reklamy, zamówię więc dla każdej z pań po dwie pary, a dla pana gospodarza sześć par;

Do serca, do głowy Andrzeja napływać zaczęły myśli i przenikać go do głębi.

— Co ja tu robię? Czego ja tu chcę? Te dzieciaki to towarzystwo nie dla mnie. Tamci na froncie to byli towarzysze, mężczyźni, z którymi razem szliśmy do boju. A teraz mam sobie głowę łamać nad nauką, razem z tymi dziećmiakami z szóstej i siódmej klasy i obkuwać się słówkami martwego języka?... „Odsieb, Rudy!”... Stosowniejsze to było dla mnie. Siedm lat tej nauki i jeszcze będę niedouczony... W domu na wsi wszystkim potrafił zrobić: ręka lepiej trzymała piług niż teraz pióro!... Wyjadę!... Przecież to ja trzy lata byłem na froncie! Przecież to ja przez rok cały strzegłem mostów na Renie! To całkiem co innego! Do nauki nie nawykłem... Już to dla mnie za późno... Powiem to matce: popłacze trochę, a i ja — czuję to dobrze — zapłaczę z nią razem. Jeśli jednak jest za późno i jeśli doprawdy nie potrafię żyć w tem zamknięciu!... Ojcu nie będę potrzebował się tłumaczyć. Biedny stary ojciec! Zaczynają się teraz w polu jesienne roboty. A on ma tylko Franka do pomocy... Pojadę!...

Chłopcy zaczęli się bawić; przestano zajmować się tym wysokim „nowym”, który stał oparty plecami o drzewo i bezdennie smutnymi oczyma wpatrywał w daleki krajobraz.

Od widoków wciąż napływały do wyobraźni Andrzeja obrazy nowe: dom w Penmur; wielka izba z trzema zamkniętymi łózkami; uprząż wołów; Weronka, która musiała już chyba bardzo wyrosnąć, wszak kończyła już lat piętnaście... Stał też przed nim obraz Anny: ujrzał ją tak jak w dzień Boże-

za tydzień wróć i przywiozę cały towar.

Pomyślcie, ludzie, za kilka groszy można zaopatrzyć nożeta na długie miesiące czy lata. Nie dziw, że patrzeliśmy na Włochów o wiele przyjaźniej, a ciotka Kostusia przyniosła im nawet maślanki na ochłodzenie.

Potem Włosi zaczęli pakować walizkę, by wyjeżdżać. Przy tej sposobności wysunął się z walizki kawałek materiału — oczywiście zupełnie „przypadkiem”.

— Co pan tam jeszcze ma? — spytałem nieostrożnie.

— Ach nic — odpowiedział. — Jakaś znajoma firma angielska dała mi kilka sztuk sukna na ubrania, taniego, wspaniałego; wiozę ze sobą z grzeczności.

— Czy można to zobaczyć i kupić? Skoro jeden interes tak wspaniale się udał, chciałem przy jednej okazji ubić drugi, zwłaszcza że ubranie moje i płaszcz były już mocno nadszarpnięte wiekiem i molami.

Zapytałem o cenę. Wynosiła kilkadziesiąt złotych od jednego kawałka. Nie było to takie tanie jak pończochy, ale materiał dobry, angielski, nie gniotący się. Ciotka Kostusia, oszołomiona pończochami, również doradzała. I w

go Narodzenia przed wyjazdem na front: siedziała na bryczce obok niego, a on powoził... miała na głowie haftowany w gwiazdy diadem, łańcuszek z krzyżem na szyi, twarzyczkę taką stroskaną i zapinała trzeci zatrzask peleryny na wiśniowym fartuchu, który nie umiał się spodobać...

Ujrzał ją tak na jedno okamgnienie. I natychmiast zrozumiał, gdzie szukać należy źródła jego wahań...

— Dość! Boże mój, dość! Nie dopuść, Panie, abym miał zniweczyć cud mojego życia!...

Pełne dwa lata przebył Andrzej Maguern w Chatillon. Nauka przychodziła mu z trudnością, ale pracował uczciwie, co mu miało dać możliwość wstąpienia do seminarjum.

W sierpniu 1920 r. wysłali go profesorowie na wybrzeże Wandejskie, gdzie do końca września pomagał dyrektorowi w prowadzeniu kolonii wakacyjnej. W drugim roku pobytu pozwolono mu zostać na miejscu, gdzie przez czas wakacji zajmował się ogrodem i ubieraniem ołtarza w dni świąteczne. Powtarzał też sobie kurs, martwiąc się srodze, że w książkach i zeszytach odnajduje rzeczy, których się uczył, a które wydawały mu się teraz całkiem nowe...

Wreszcie z początkiem jesieni r. 1921 przyszedł duszpasterz życiowych rozbitków wykupywał bilet trzeciej klasy, udając się do Paryża.

XVI.

W seminarjum

Od pierwszej środy października 1921 roku został Andrzej Maguern jednym z czterystu seminarzystów wielkiego Seminarjum Duchownego w Issy.

końcu kupiłem kawał sukna na ubranie, drugi na płaszcz i jeszcze trzeci na zapas i zapłaciłem gotówką stokilkadziesiąt złotych i jeszcze dziękowałem, że Włoch był taki grzeczny.

Teraz już naprawdę zamknęli walizkę, wsiedli do samochodu i odjechali, kiwając mi ręką na pożegnanie i wołając: „Addio, salute”.

Minął tydzień, kiedy to miał wrócić samochód z taniemi pończochami. Ale samochodu jak nie widać, tak nie widać. Minął drugi tydzień, trzeci — i dopiero wtedy zrozumiałem, co się stało. Tanie pończochy były widocznie tylko przynętą, aby złowić poczciwych ludzi, a ja stary, mądry szczupak dałem się wziąć na wędkę i oddałem piękny grosz w cudze ręce. Wściekły jestem. Ale jeżeli spotkam gdzie tych Włochów z pończochami, to im za te pończochy sprawię takie lanie bez rękawiczek, że mnie popamiętają. Ale boję się, że ich już nie spotkam, bo oni mają auto, a ja nie.

Byłem potem w mieście u mistrza krawieckiego, aby mi z tego angielsko-włoskiego materiału uszył ubranie.

— Panie Wojciechu — zawołał — takich jak pan było tu więcej, bo auto szybko jeździ, zwłaszcza, gdy nie ma pończoch.

Przyzwyczał się odrazu do wielkiego i doskonale zorganizowanego domu. Już w Chatillon poznał, co znaczy umiejętnie spożytkowanie każdej chwili, czego ani dzieciństwo jego, ani młodość nie znały. Godzina piąta — ranne wstanie; wpół do szóstej — modlitwa i rozmyślanie; szósta piętnaście — msza; pięć po siódmej — sprzątanie pokoi, zamiatanie i t. d. Nikt się dokładniej od niego nie stosował do dzwonka, a gdy ten przed obiadem wzywał na rachunek sumienia, młody kleryk w pół słowa przerywał pisanie. Nauczył się tak oszczędnie gospodarować czasem, jak jego przodkowie oszczędnie gospodarowali pieniędzmi. Ukochał też milczenie. Samodzielna nauka sprawiała mu jednak olbrzymią trudność; wykłady mniejszą, bo żywe słowo było mu podniętą i pomocą.

Z początku trochę się martwił, że znalazł się tu wśród tylu młodych Paryżan, których różnice stosunków społecznych, majątkowych, towarzyskich mogły nieprzychylnie do niego usposobić, a kto wie, czy nie całkowicie od niego oddalić? Obawy te okazały się całkiem bezpodstawne. Przyjęto go odrazu jako brata. Klerycy o znanych w kraju nazwiskach, pochodzący albo ze starych rodów, albo ze sfer bardzo zamożnych, jeszcze inni, oficerowie armji lądowej i morskiej, w których powołanie zbudziło się na polach walki, wszyscy bez wyjątku otoczyli go serdecznością, wypytywali, wtajemniczali w zwyczaje miejscowe. Andrzej też szczerze się z nimi zaprzyjaźnił. Do matki pisywał jak zwykle...

— Czy mama rozumie moje szczęście?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nie zwróciłem uwagi na docinek i odparłem:

— Tak czy owak, ciotka Kostusia mówiła, że materiał jest dobry, angielski.

— Przynieście go tylko do mnie — mówił — a zbadam go. Jeżeli nie będzie angielski, będzie może z psiej sierści, mam nadzieję, że z jakiej szlachetnej rasy, a nie czasem z kundla podwórzowego.

Wściekły byłem. Nie dość, że mnie przebiegłe Włochy, Rumuny czy cygany tak ślicznie ocyganiły, musiałem jeszcze połykać sztycyństwa. Ale dobrze mi tak! Mamy wokoło swoich własnych kupców i rzemieślników, uczciwych i znanych, płacących podatki; mamy kryzys w narodzie; a tu ja, mądry niby i stateczny gospodarz, połamomilem się na obcą włoszczyznę. Proszę, napiszcie o tem w „Przewodniku” — innym na przestrożę i naukę.

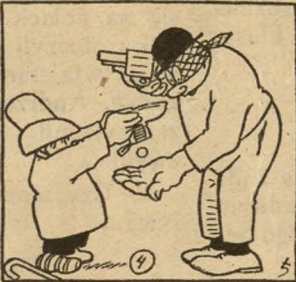
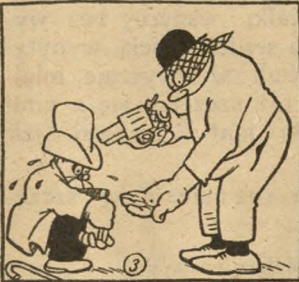
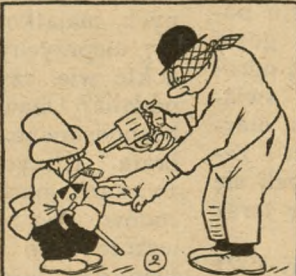
Ciotka Kostusia przyniosła mi chłodnej maślanki, takiej samej, jak owym Włochom, a ja usiadłem przy stole pod lipą i spisałem wiernie, co mi mówił zacny pan Wojciech, aby w sercach miłych czytelników tem głębiej zapisało się hasło: Swój do swego po swoje. I tylko do swego! Nie wpuszczajcie obcych do domu ani do swej dzielnicy!

Wuj z Baranowa.



Przed pomnikiem największej córki Francji, św. Joanny d'Arc, odbywają się corocznie na jej cześć wspaniałe uroczystości. W tej właśnie chwili defiluje przed pomnikiem francuska młodzież szkolna.

Sumiennosc



Poniżej: Wielką sensacją wywołały w Londynie dwie eleganki murzyńskie. Uważają one, że szczytem mody kobiecej, jest jak najdłuższa szyja. Dlatego nawet w czasie spoczynku nie rozstają się z wydłużającymi szyję naszyjniki.

Z. I.

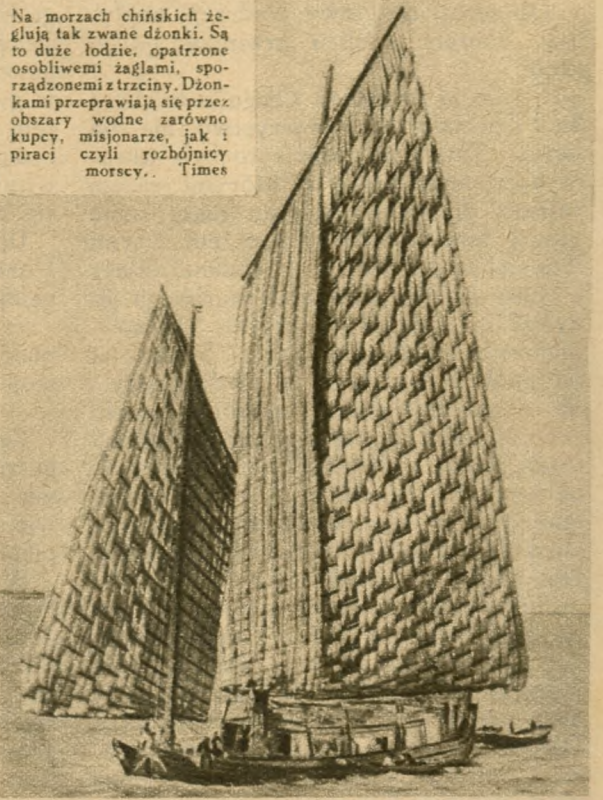
1. Spokonać się nagle z bandytą — Nie żart — jak sobie myślicie? Gdy mierzy spluwą nabita I woła: Forsa — lub życie!

2. Szukam po wszystkich kieszeniach U kamizelki, u spodni, Nie! — widzę już w przywidzeniach Me zwłoki — ofiarę zbrodni.

3. Drab czeka z łapą i rurą, Śmiertelne ciekną mi poty, Wtem — prawda — z kieszeni dziurą Do buta uciekł mi złoty.

4. Sumiennosc nad wszystko ceniąc, Z pospiechem zdejmuję trzewik. Potrząsam zwało i pieniąż Dostał na łapę bolszewik.

Na morzach chińskich żeglują tak zwane dżonki. Są to duże łodzie, opatrzone osobiwymi żaglami, sporządzonymi z trzciny. Dżonkami przeważają się przez obszary wodne zarówno kupcy, misjonarze, jak i piraci czyli rozbójnicy morscy. Times



Stado wielorybów wpadłszy na ławicę piaszczystą uległo całkowitej zagładzie. Po długim czasie fale morskie wyrzuciły ciała olbrzymów wodnych na ląd. Z. I.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.